

WESOŁY KURJEREK.

Dobosz z armji polskiej 1830—31 roku,
idący w marszu — na wojnę.



Ze starej wojskowej piosenki.

»Bęben woła: tra-ta-ta-ta!...
Ni ty ojca, ni ty brata...
Ni żadnej przyjaciela,
Tylko Boga Stworzyciela!«...

Kłęcznik.

W żydowskim starym kramie,
Wśród gratów i rupieci,
Jak dziwotwórcze znamie
Zamierzchłych lat stuleci,
Jak symbol żywej wiary,
Co już dziś w mogile,
Rzucony kłęcznik stary
Na składzie leży w pyle.

Aksamit już spłowiady —
Nie szczędził czas zagłady,
Lecz kolan pozostały
Wyrazne na nim ślady.
Mój Boże! Ile myśli
Ten kłęcznik we mnie budzi!
I serce wiążąc ściślej,
Do tamtych skłania ludzi.

Ah! czyż tu kolana
Zmagała się długa
I czyż tu światłana
Iłnola w niebo smuga?
Matrony cnotą kłnącej?
Kochanki? Matki? Żony?
Za czerstwie kwiat trwający —
Czyż już za utracony?

Za dom? Za własne sprawy?
Za kraj? Za bohaterów?
Czy pośród ciszy łzami?
Czy pośród trwogi szmerów?
A może tu matczyne
Płynęła miłość w zdroju,
Płacząca rzewnie syna,
Gdy męzny poległ w boju?

Tak dawniej się kojono,
Nim zbierał włos na głowie
I falą uniebioną
Płynęło duszne zdrowie.

Dla wnuczek dziś, gdy kara
Wymierzy cios krytyczny —
Nie Bóg zostaje, wiara —
Lecz atak histeryczny!
Nie serca proste rany,
Gdzie dawniej strzały więzły,
Lecz ciała ład stargany,
Nerwowe tła i węzły...

Człek w rwącym goniąc tłumie,
Śród gwałtu i hałasu,
Poświęcać się nie umie
I modlić nie ma czasu?
Więc leży kłęcznik stary,
Śród gratów i rupieci —
Aż gwiazdy dawnej wiary
Bóg w sercach znów zaświeci!

J. Jankowski.

Spotkali się...

(Ze starych, rzymskich anegdot.)

W samo południe, a więc podczas największego upału, w gmachu sądowym wymierzali sprawiedliwość dwaj pretorowie, obok nich zaś ziewali »scriba« i liktor, z pękiem różeg na ramieniu.

Nagle, jeden z pretorów rzucił okiem na kompas i rzekł do pretora kolegi:

— Współobywatelu! Żle się dzieje, albowiem jest bardzo gorąco. Muszę w pewnej sprawie poradzić się konsulów. Za godzinę będę z powrotem.

I wyszedł.

Po chwili pretor drugi podrapał się za ucho i rzekł do »scriby«:

— O mój »scribo«! Żle się dzieje, albowiem jest bardzo gorąco. Muszę w pewnej sprawie udać się po informacje do senatu. Za godzinę będę z powrotem. Zasiądź tedy zamiast mnie na krześle sędziowskim i wymierzaj sprawiedliwość, wedle praw boskich i krajowych.

I wyszedł.

Jeszcze po chwili »scriba« zawołał liktora, starego weterana wojsk cesarowych i rzekł:

— Mój liktorze! Żle się dzieje, albowiem jest okrutnie gorąco. Pretorom moim, z których jeden radzi się konsula, drugi senatu, muszę zanieść bardzo ważny dokument. Za godzinę będę z powrotem. Zostań tedy sam w gmachu sądowym i dawaj oko na wszystko.

I wyszedł.

Liktor pozostał sam. Aliści bardzo było gorąco. Otarło tedy liktorzysko pot z czoła, a ująwszy swój pęk różeg w obie dłonie, porzucił nim z gmachu sądowego mężów i niewiasty.

— Precz, hołoto — wołał — pretorowie i »scriba« mają ważną naradę. Ja sam muszę iść na wartę przed dom konsula. Przet idzie do djabła, a jeżeli chcecie, wracajcie za godzinę.

I wyszedł.

Skierował kroki swoje do niedalekiej winiarni, gdzie podawano przednie winko za niedrogie pieniądze. Wszedł, kazał sobie podać dzban, a gdy łyknął haust jeden i drugi, rozejrzał się wokoło i... zrobiło mu się odrazu chłodno.

Ujrzał, że pod ścianami, kryjąc się jeden przed drugim, siedzieli przy tegich dzbanach falerna: pretor I-szy, pretor II-gi i »scriba«...

Niezadowolniony.

Lwowianin. Podobno mieliście w tym roku śliczne urodzaje.

Wieśniak. A tak, przybyła mi siódma córka...

Pogromca.

Zręczny w cyrku pogromca
Ma pole do popisów,
Ujarzmił lwy, niedźwiedzie,
Panterę, dwu tygrysów.

Chodzą za nim, jak pieski,
Ani myślą o wojnie,
I słuchają rozkazów
Pokornie i spokojnie.

Ciekawa rzecz zaiste
(Wątpliwe to, niestety),
Czy ten pogromca zwierząt
Ujarzmił by... kobiety?

Ja stawiam konia z rzędem
(Niech spadnie tu zasłona),
Pogromcę wnet pogromi
Bez bata — własna żona.

Est modus in rebus.

— Dla czego tak późno zapalasz latarnie?

Latarnik. — Niech się pan nie denerwuje, ja za to wcześniej zgaszę.

— No! pamiętaj.

Iskierki.

W szkole.

— Powiedz mi, mój kochany, gdzie jest środek świata.

— Mnie się zdaje, że w banku...

Podsłuchane.

— Proszę mamy, dlaczego panny wychodzą za mąż?

— Co za naiwne pytanie! Dla tego, żeby zamiast wełnianych sukien, nosiły jedwabne i aksamitne.

— Jak ci się zdaje, czy w sześćdziesiątym roku życia, można być jeszcze poetą romantycznym?

— Można, ale już tylko w teorii.

A to ciekawe

Kilka dni temu, pan... jadąc koleją, koleją się a jednak pociąg... nie wykoleił się wcale.